

Marta Bucholc
Uniwersytet Warszawski

FORMAT NASZYCH CZASÓW. O KSIĄŻCE MIROŚLAWY MARODY „JEDNOSTKA PO NOWOCZESNOŚCI”

**Mirosława Marody. *Jednostka po nowoczesności. Perspektywa socjologiczna*.
Warszawa: Scholar, 2015, 352 s.**

Wyczekiwanie na książki stało się wskutek ostatnich reform polskiej nauki i szkolnictwa wyższego stanem chronicznym wśród socjologów. Czekamy na książki, w których pojawią się nasze teksty, na książki, do których za naszą namową teksty napisali inni, na książki potrzebne po to, by pokonać kolejny szczebel drabiny awansu zawodowego czy rozliczyć projekt badawczy. Od kiedy okazało się, że polski liberalny ustawodawca podziela przekonanie Edmunda Burke’a, iż „świątynia zaszczytów powinna być usytuowana wysoko” (Burke 1995: 68), nawet najbardziej stoicko usposobieni naukowcy zaczęli niecierpliwie wyczekiwać na książki oraz wszelkie inne publikacje punktowane.

Ubocznym skutkiem tego stanu rzeczy jest postępująca instrumentalizacja pisarstwa naukowego. Coraz rzadsze są dzieła wynikłe przede wszystkim z odczuwanej przez autora potrzeby podzielenia się z czytelnikami tym, co ma do powiedzenia na temat, który uważa za ważny, niezależnie od skłaniających do pisania względów pragmatycznych. Tymczasem właśnie książek zrodzonych z woli, nie zaś z konieczności pisania, szczególnie wygląda cała naukowa publiczność.

Wydana w 2015 roku książka Mirosławy Marody wychodzi naprzeciw tym oczekiwaniom. Autorka jest od lat jedną z pierwszoplanowych postaci życia akademickiego i najskuteczniejszych promoterek socjologicznego obrazu świata w naszym kraju. Jest laureatką wielu nagród i odznaczeń, cenioną badaczką i teoretyczką, niestrudzoną promotorką, autorką i redaktorką kilkunastu książek, między innymi tak poczytnych i cenionych, jak *Przemiany więzi społecznych* (2004), *Zmiana czy stagnacja* (2004) i *Wymiary życia społecznego* (2007). Pozycję Marody w środowisku akademickim najdobitniej obrazuje wydana niedawno, a dedykowana jej publikacja zatytułowana *Socjologia społeczeństwa*

(2015), w której obok tekstów napisanych przez znakomite grono kolegów i współpracowników Marody z różnych okresów kariery znalazły się także prace jej wybitnych uczniów z Instytutu Socjologii UW, spośród których rekrutują się redaktorzy tomu: Mikołaj Lewicki, Sławomir Mandes, Anna Przybylska, Małgorzata Sikorska i Cezary Trutkowski. Mimo że aktywność Marody koncentrowała się głównie w sferze akademickiej, ma ona także na swoim koncie ważne wypowiedzi publiczne, w których przypominała, na czym polega swoistość i ważność socjologicznego obrazu świata.

Uświadomiona konieczność

Powyższa – skrócona i nieoddająca zasługom Autorki sprawiedliwości – lista dokonań pozwala zasadnie domniemywać, że Mirosława Marody pisze, bo chce, nie zaś dlatego, że musi. Mimo braku zewnętrznej konieczności pisania nad swoją ostatnią książką pracowała jednak pod presją: pisaniu *Jednostki po nowoczesności* towarzyszył wewnętrzny przymus „doganiania teraźniejszości” (s. 9).

Jednostka po nowoczesności to próba domknięcia procesu twórczego, który zaczął się kilkanaście lat wcześniej, gdy Mirosława Marody i Anna Giza zaczęły wspólnie pracę nad zarysem nowej teorii zmiany społecznej. *Przemiany więzi społecznych* stanowią kontekst, bez którego lektura najnowszej książki Marody będzie niepełna i niekompletna: zawierają empiryczny wstęp do rozważań, których teoretyczną kontynuację przedstawia *Jednostka po nowoczesności* (tamże). Dziesięć lat, które oddzielają od siebie publikację tych dwóch prac, to wprawdzie długi okres dla społeczeństwa – i polskiego, i tego wyobrazonego, które przywykliśmy nazywać „współczesnym” z beznadziei, bo nie wiemy, gdzie i czyje ono jest. „Dogłębne przemiany tego podstawowego obiektu socjologicznych badań, jakim przez lata było społeczeństwo” (s. 285) nie zniechęciły Marody do podjęcia na nowo wypracowywanych w poprzednich pracach tropów, by po raz kolejny zmniejszyć dystans dzielący teorię od rzeczywistości. Dowodzi to ciągłości i solidności projektu intelektualnego, jaki realizuje autorka. Dowodzi też jej wytrwałości w dziele absolutnie beznadziejnym: teoria nigdy nie dogoni rzeczywistości i zawsze będzie zaledwie w części zadowolająca.

Beznadziejność ta pociąga jednak za sobą co najmniej jedną zaletę niewątpliwą: *Jednostka po nowoczesności* nie jest końcem projektu Marody. Nie da się go zamknąć z dwóch powodów. Po pierwsze, ono samo jest procesem, a zatem nie można go utrwalić w schludnie zaokrąglonym i pełnym kształcie, nie niweczając przy tym dynamiki, która stanowi jego istotę. Po drugie, także przedmiotem twórczości Marody jest proces: nieustanne, niekończące się przemiany świata niegdysiejszego we współczesny. Oczywiście, nauka jest także

częścią procesu, co znaczy, że ważność jej obecnego stanu nieuchronnie przemija. Podtrzymywanie istnienia socjologii przy takich założeniach wymaga uświadomienia sobie dwóch konieczności: pogoni za rzeczywistością i – przegranej. „Kiedy trzeba jednak postawić kropkę i mogą mieć tylko nadzieję, że najbliższa przyszłość nie unieważni całkowicie zawartych w tej książce tez i proponowanych rozwiązań teoretycznych. Staralam się je formułować na takim poziomie ogólności, by dawały możliwość włączenia nowych zjawisk i wydarzeń wyłaniających się w toku toczących się nieprzerwanie procesów uspołecznienia ludzkich działań” – pisze Marody we wprowadzeniu (s. 9), które wbrew jej intencjom stanowi między innymi także zapis „prywatnej martyrologii własnej pracy naukowej” (tamże).

Martyrologia ta wynika, jak sądzę, z napięcia, którego źródła Max Weber podsumował niegdyś następująco: „Tylko dzięki [...] ścisłej specjalizacji pracownik naukowy może doświadczyć, choćby tylko jedyny raz w życiu, uczucia: oto dokonałem czegoś, co przetrwa. Osiągnięcie rzeczywiście ostateczne i ważne jest zawsze osiągnięciem specjalistycznym.” (s. 118). To zapewne prawda w tym sensie, że osiągnięcie specjalistyczne ma największe szanse na to, by rzeczywistość pozostała niezmienna akurat w tym niewielkim wycinku, którego osiągnięcie dotyczy. Płynność rzeczywistości społecznej¹ jest więc jednym z największych wrogów uczonego. W czasach Webera specjalista mógł liczyć na wiecznotrwałość swojego drobnego przyczynku, dziś natomiast tempo przepływu zmian może unieważnić najbardziej szczegółowy i ostrożny sąd. Czego więc się trzymać, gdy żaden detal nie jest ustalony raz na zawsze?

Strategia, jaką przyjęła Marody, stanowi moim zdaniem sprytną próbę obejścia tego pytania, podjętą w duchu i z inspiracji Norberta Eliasa. Nie miał on co prawda okazji uczyć się od Webera osobiście, ale był – jak sądzę – ostatnim wierzącym praktykiem Weberowskiej wersji etosu naukowego (zob. Bucholtz 2013). Elias, którego wprowadzeniu do polskiego obiegu naukowego Mirosława Marody poświęciła niemało pracy (zob. Marody 2008), również życzył sobie, by socjologia widziała w społeczeństwie proces. Opisywać to, co jest, w ścisłym związku z przeszłością, ale z myślą o przyszłości: to jego główny praktyczny postulat. Dyrektywa ta stanowi także podstawę jego przekonania, że socjologia jest nauką ważną i ma przed sobą przyszłość, a przeszłość obchodzi ją tylko o tyle, o ile można jej zadać socjologiczne pytania (zob. s. 35, przyp. 28). Horyzont przyszłości wciąż się skraca – w ten sposób rozumieć można tak często opisywane „przyspieszenie” życia społecznego (zob. Rosa 2003). Marody słusznie spodziewa się, że wszystko, co dziś piszemy, zakwestionują nie przyszłe wieki czy dekady, ale miesiące. Chcąc napisać coś istotnego w tak

¹ Marody podkreśla szczególną trafność tej metafory Zygmunta Baumana (zob. s. 119 i nast.).

niewdzięcznych czasach, trzeba szukać formuły maksymalnie ogólnej i pojemnej – tak, jak czynili to klasycy.

Wybierając tę drogę, Mirosława Marody podążyła więc szlakiem wytyczonym zarówno przez swoje wieloletnie dociekania teoretyczne, jak i przez swoje poprzednie najlepsze książki. To książki o społeczeństwie, czyli o wszystkim, *de omnibus rebus et quibusdam aliis*. Inspirowany bardzo niekiedy wyrafinowaną teorią, ale wymierzony w realia zamysł encyklopedyczny jest w nich wszechobecny. Ukazując poprzez konkret współczesnego życia znaczenie pojęć takich jak więź społeczna, działanie społeczne czy jednostka, autorka stara się przedłużyć tym szacownym abstrakcjom życie, bo ich istnienie to być albo nie być socjologii. W ten sposób Marody pragnie przeprowadzić swoją dyscyplinę poza obręb jej nowoczesnego matecznika, ku ponowoczesności. Taki cel wyznacza oczywiście pewien porządek wyvodu. Ten z kolei dyktuje metodę pisarską, podporządkowaną stylowi teoretyzowania. Wszystko to pociąga za sobą koszty, a niektórych z nich można było – moim zdaniem – uniknąć. Ponieważ jednak koszt należy zawsze oceniać względem zysku, jaki dzięki niemu osiągnięto, zaczęń od tego drugiego, czyli od tego, co najnowsza praca Mirosławy Marody mówi nam o jednostce po nowoczesności.

Generyczne doświadczenia ponowoczesności

Celem Marody jest, po pierwsze, obrona socjologii przed dezaktualizacją, po drugie zaś – obrona naszych czasów przed ignorancją, niezrozumieniem i deficytem wyobraźni socjologicznej. Potęgą tej ostatniej jest z pewnością najmocniejszą stroną wszystkich prac Marody. Potrafi ona, tak, jak sobie tego życzył Charles Wright Mills, dostrzegać splot tego, co strukturalne, z tym, co biograficzne. Jej celem jest ustalenie, „jaki to rodzaj uspołecznienia jest wytwarzany przez jednostki w procesie rozwiązywania problemów, które narzuca współczesne środowisko życia, typizowane pod nazwą «społeczeństwo ponowoczesne»” (s. 35). Problem ten jest oczywiście, w duchu Eliasowskim, stawiany w kontekście historycznym: chodzi o udzielenie odpowiedzi na pytanie, „na czym polega «inność» nowoczesności współczesnego społeczeństwa (...) [oraz] czy i w jakim stopniu ta «inność» stanowi nowa jakość w przemianach wytwarzanych przez ludzi form uspołecznienia” (s. 80).

Po zawartym w drugim rozdziale wywodzie na temat społecznej historii najnowszej nowoczesności, którego zwięzłość zaświadcza, że przeszłość zdecydowanie mniej zajmuje autorkę niż teraźniejszość i przyszłość, Marody przystępuje w trzecim rozdziale do właściwego dzieła. Lawiruje przy tym nieustannie pomiędzy „Charybdą spsychologizowanego indywidualizmu i Scyllą ahistorycznego socjologizmu” (s. 81). Pierwszym ruchem jest wyodrębnienie

„generycznych doświadczeń współczesności”, czyli takich doświadczeń, które są wspólne „wszystkim współczesnym ludziom” (tamże). Autorka wskazuje trzy takie doświadczenia: poczucie życia w masie ludzi, towarów i informacji. Dochodzi do wniosku, że „jeśli istotą wszystkich tych generycznych doświadczeń jest poczucie nadmiaru, to rodzi się ono nie tyle z «fizycznej», by tak rzec, wielości ludzi, dóbr i informacji, ile z faktu, że są to ludzie, których nie potrafię sklasyfikować w społecznie zdefiniowane kategorie, dobra, które nie niosą w sobie łatwo rozpoznawalnych, społecznie ustalonych znaczeń, oraz informacje, których nie jestem w stanie zróżnicować ze względu na ich wagę” (s. 114).

Wszystko to sprowadza się do „naruszenia intersubiektywnej oczywistości społecznego świata”, które autorka utożsamia z Durkheimowską anomią. To choroba społeczeństwa, ale nie jego śmierć, bowiem społeczeństwo ponowoczesne istnieje, lecz nie opiera się na reglamentacji technik życia, tożsamości i zasobów wiedzy, typowej dla społeczeństwa nowoczesnego. Z jakąś reglamentacją jednak musimy mieć do czynienia w tym anomicznym, lecz żywym społeczeństwie – jakoś muszą sobie ludzie z tym nadmiarem radzić? Na przykład „kultura nadmiaru w czasach niedomiaru”, jak to ujął Tomasz Szlendak w tytule redagowanego przez siebie numeru „Kultury Współczesnej” z 2013 roku, byłaby z tego punktu widzenia próbą wtórnego „znomizowania” nadmiaru, ujęcia go w karby, choćby za pomocą technik życia tak egzotycznych, jak minimalizm. Marody nie przechodzi jednak w tym miejscu bezpośrednio do omówienia temu podobnych przykładów radzenia sobie z nadmiarem. Zamiast tego skupia się na związanych ze środowiskiem życia czynnikach decydujących o tym, że w miejsce bezrefleksyjnie akceptowanej reglamentacji pojawia się świadomość istnienia alternatywnych możliwości działania.

Społeczne środowisko działania to temat kolejnego rozdziału, który traktuje głównie o przemianach instytucji, podziałów społecznych i struktur nomicznych nowoczesności oraz ich aktualnym stanie. Marody opisuje losy państwa, pracy, rodziny i podziału klasowego, by zgodzić się z Ulrichem Beckiem, iż nowoczesne społeczeństwo przemysłowe opuszcza arenę dziejów za przyczyną skutków ubocznych, jakie wywołała jego legitymizacja jako modelu normalności (s. 156). Autorka wylicza zjawiska, dzięki którym ta normalność została podważona, a nowe techniki życia wraz ze swym pluralizmem mogły się uprawomocnić: emancypacja i rozwój mediów masowych, rozwój technik społecznego komunikowania, zmiany w nauce i religii. Konstatacją tej części rozważań nie jest jednak, jak można by oczekiwać, „*anything goes*”. Wielość możliwości nie oznacza wzrostu wolności – wręcz przeciwnie: społeczeństwo scalają „techniki nadzoru” (s. 164).

Doświadczana przez nas „płynność” ponowoczesnej rzeczywistości bynajmniej nie likwiduje społecznych ograniczeń i uwarunkowań, choć często czyni je mniej widocznymi, trudniej uchwytynymi i oddziałującymi w sposób bardziej

dyskretny, niż miało to miejsce w wykrystalizowanych formach nowoczesnej oraz tradycyjnej organizacji życia społecznego. Zdaniem wielu autorów, w warunkach ponowoczesności kontrola jednostkowych poczynań nie tylko nie osłabła, ale wręcz wzrosła (s. 163; odesłania oryginału pomijam).

„Jeśli jednak” tak jest – jak pisze Marody – to pozostaje pytanie, co „stoi za” tymi technikami (s. 164)? Nie mam pewności, czy interpretować owo „jeśli” jako oznakę przekonania autorki, że poprzednik okresu warunkowego jest prawdziwy, czy też tylko jako wskazówkę, że dostrzega ona związek między pytaniem o to, jak następuje selekcja wzorów życia, które upowszechniają się w ponowoczesności, a założeniem, że techniki nadzoru są mechanizmem spajającym ponowoczesne społeczeństwo? Przyznam, że ten właśnie moment – przejście między rozdziałami 4 a 5 – jest dla mnie w całej książce najbardziej kłopotliwy. Czy nadzór ponowoczesny sprawia, że wytwarzane są odpowiednie typy jednostek? Czy też na odwrót, za technikami nadzoru stoją jednostki określonego typu, czyli dopiero ich zaistnienie umożliwia sprawowanie nadzoru z użyciem tych a nie innych technik?

To pozornie tylko problem z gatunku „jajko czy kura”, czyli nieważny, bo w płynnej rzeczywistości społecznej wszystko ze wszystkim jest powiązane tak gęstą siecią relacji współzależności, że pytanie o warunki konieczne i wystarczające ma znikomy sens. Nie sądzę, by z założeń socjologii procesów społecznych należało wyciągać takie wnioski. Twierdząc, że nadzór jest mechanizmem integracji, stajemy wobec pytania o przesłanki skuteczności nadzoru. Jeśli poszukujemy ich w cechach pewnego typu jednostek, to cechy te nie mogą być wyłącznie skutkiem nadzorowania. W każdym zaś razie nie może się na tym kończyć wyjaśnianie tego, w jaki sposób nadzór integruje.

Na to ostatnie pytanie nie znajdziemy w *Jednostce po nowoczesności* pełnej odpowiedzi. Autorka ograniczyła się do wzmianki o zagadnieniu integracji przez nadzór, by przejść bezpośrednio do procesów uspołeczniania jednostek, w których nadzór odgrywa rolę pomocniczą. Według Marody „najbardziej obiecującą” próbę opisu socjalizacji ponowoczesnej daje Niklas Luhmann, który podkreśla „wzajemność oddziaływań między jednostką a środowiskiem”, procesualność, „«przygodność» i swoistą nieintencjonalność zdarzeń socjalizacyjnych” oraz związek między socjalizacją a udziałem w komunikacji (s. 172). Takie podejście pozwala wyjść poza tradycyjne ramy analizy procesów socjalizacji i stworzyć podstawy do badania uspołecznienia współczesnego. Mniejszą rolę odgrywają w nim tradycyjni agenci socjalizacji, a większą – przyswajanie, tworzenie i odtwarzanie specyficznych dla ponowoczesności wzorców komunikacji. Ich badaniu przede wszystkim poświęcona jest ta część wyводу autorki, obfitującego w szczególnie interesujące przykłady badań poświęconych rozmaitym aspektom nowych przebiegów procesów uspołeczniania, a zwłaszcza ich technologicznym i komunikacyjnym uwarunkowaniom (zob. np. s. 180–181,

193–195). Problematykę socjalizacji zarysowano w książce z rozmachem, jak przystało na podstawowe zagadnienie socjologii: bogactwu szczegółów towarzyszy nieustanne dążenie do „generycznego” opisu procesów ponowoczesnego społecznienia i ich skutków.

Najważniejszym z owych skutków jest powstanie odpowiadającego ponowoczesnej socjalizacji „charakteru społecznego”, za którego cechy „najistotniejsze i najbardziej rozpowszechnione” (s. 204) Marody uznaje egotyzm, zwrot ku emocjonalności i ontologiczną niepewność (s. 205).

Wskazawszy te cechy, Marody od razu zauważa, że:

„samo ich wyodrębnienie w niewielkim stopniu wpływa na naszą zdolność lepszego rozumienia funkcjonowania ludzi we współczesnym świecie. Co prawda możemy stwierdzić, że cechy te stanowią swoiste zaprzeczenie cech wytwarzanych przez społeczeństwo nowoczesne [...], a tym samym dostarczają dodatkowego uzasadnienia sformułowanej wcześniej tezie o zerwaniu ciągłości z tą formą organizacji społecznej. Jednakże już sam ten fakt sugeruje, że jeżeli w dalszych rozważaniach nie chcemy ograniczyć się do zdroworozsądkowej psychologii, pozwalającej na wywodzenie ogólnych właściwości współczesnego społeczeństwa z pojedynczych cech jednostkowego charakteru, to należałoby przyjrzeć się dodatkowym procesom towarzyszącym tak radykalnej zmianie społecznych oczekiwań wobec jednostki” [s. 205–206; przypis pominęłam].

Uważam ten fragment za ważny, bo dobrze zdaje on sprawę z tego, jakim torem biegnie myśl Marody i jak łączy się w niej wiedza o tym, jak jest, z rozbudową teoretycznej ramy, w której to, jak jest, powinno się zmieścić. Widać tu zarówno ostrożność wobec zdrowego rozsądku, jak i wierność deklaracji wiary w proces. To ona właśnie każe Marody przejść od uspołeczniania jednostek do uspołeczniania ich indywidualnych działań „w procesach, które czynią z nich durkheimowski fakt społeczny” (s. 224). Poszukiwanie regularności życia społecznego w rozdziale szóstym wiedzie poprzez rozważania na temat współczesnych technik życia i nadrzędnej wartości „bycia sobą”, wokół której organizuje się po-nowoczesna „etyka protestancka” (s. 241). Autorka wraca przy tym do paradoksów zewnątrzsterowności, które opisywał David Riesman (s. 245). Co moim zdaniem znamienne, nie przywołuje w tym kontekście odwrócenia kategorii Riesmanowskich, jakie zaproponował Richard Sennett w *Upadku człowieka publicznego* (2009). A byłoby ono trafnym pendant do rozważań nad „terrorem przyjemności” i nową ascezą wewnątrzświatową, której motto Cas Wouters ujmuje następująco: „*fuck the rules, watch the traffic*” (za s. 245). Ten, kto podąża za innymi dlatego, że drży o własną „niezależność” (zob. s. 257), nie jest zewnątrz-, lecz wewnątrzsterowny: terroryzuje go jego własne wnętrze.

Rozdział szósty nie wnosi, być może, wielu perspektyw teoretycznych nowych dla czytelników poprzednich prac Marody, ponieważ dotyczy w istocie w całości wytwarzania i przemian więzi społecznych, czyli tematu, któremu

poświęciła ona w przeszłości najwięcej uwagi. Również i w tym rozdziale pojawia się jednak bogaty zbiór odniesień do klasycznych i współczesnych autorów reprezentujących niemal pełne spektrum rozważań nad dynamicznym społecznieniem, od Georga Simmela poprzez Michela Maffesolego po Manuela Castellsa. Na zakończenie rozdziału wraca Marody do Eliasowskiej metafory tańca, do którego porównać można organizację społeczną (s. 280). Tym razem nie jest jednak to alegoria koordynacji, którą dobrze ilustrowały tańce dworskie czy tańce w kręgu, o jakich pisał Elias, lecz przeciwnie: pluralizmu formalnego współczesnego społeczeństwa. Marody stawia w podsumowaniu tego rozdziału pytanie o włączanie w praktyki społeczne jako pytanie o względnie trwałe „uwspólnianie «melodii» leżących u podstaw indywidualnych «tańców»” (s. 281).

Na tym polega jej zdaniem proces formatowania rzeczywistości. Pojęcie to

[p]odkreśla, po pierwsze, wyjściową nieoznaczoność i «płynność» doświadczanej obecnie rzeczywistości społecznej, a co za tym idzie, potencjalną przynajmniej dowolność znaczników, jakie można na nią nałożyć. Po drugie, uwypukla swoistą nieprzechodność czy też nieprzekładalność poszczególnych «form współistnienia i istnienia dla innych», wytwarzanych w toku «sektorowych» dyskursów. Po trzecie, pozwala na wydobycie roli jednostek w ustanawianiu «podzielnego praktycznego rozumienia», gdyż przy tym podejściu przestają być one biernym obiektem «kulturowej obróbki», a stają się aktywnymi wytwórcami sensów negocjowanych i ucieranych w grupie. Po czwarte wreszcie, w miejsce relatywnie monolitycznej kultury wprowadza przestrzeń konkurujących ze sobą znaczeń, walczących o nadanie określonego kształtu rzeczywistości społecznej (tamże, przypis pominęłam).

Pojęcie formatowania zawiera więc w sobie wszystko, o co zdaniem Marody chodzi w opisywaniu społeczeństwa po nowoczesności: otwartość, procesualność, odejście od wizji *homo clausus*, dynamiczne konstruowanie więzi społecznej i pluralność kulturową współczesności. Niestety, bardzo szybko porzuca Autorka obiecujące zagadnienie formatowania, by w ostatnim rozdziale przejść na o wiele bardziej tradycyjny i mniej – moim zdaniem – nośny język „wytwarzania społeczeństwa”.

To w gruncie rzeczy rozdział programowy. Marody głosi w nim konieczność powrotu do intuicji zawartych w pojęciu społeczeństwa, które „od początku obecne były w socjologii i nigdy nie zostały z niej do końca wyparte [...] mających u swoich podstaw pytanie o źródła i formy ładu społecznego, o dominujący rodzaj powiązań łączących jednostki czy też dominującą zasadę uspołecznienia ludzkich działań” (s. 287). Postulaty zawarte w tym rozdziale, na czele z propozycją spojrzenia na praktyki społeczne jako na możliwość wyjścia z błędnego koła rozważań o społecznym pochodzeniu cech jednostkowych i na odwrót (s. 288), stanowią podsumowanie głównych tez poprzednich rozdziałów. Zapytując

o przesłanki stabilności społeczeństwa ponowoczesnego (s. 295), Marody wyraża przekonanie, że dalej będzie trwał świat społeczny, którego mechanizmy podtrzymujące starała się powiązać w teoretyczny model i zilustrować empirycznymi przykładami na poprzednich trzystu stronach. Wywód zamykają fundamentalne pytania egzystencjalne, na które odpowiedź pozwoli nam być może znaleźć rosnąca samoświadomość: „kim jesteśmy w oczach innych? kim inni są dla nas? Co nadaje sens życiu, jakie prowadzimy?” (s. 320). To, że ostatnie słowo w tej książce należy do Michela Foucaulta, po którego Marody sięga skądinąd umiarkowanie skwapliwie, trzeba uznać za doskonały efekt stylistyczny. Kończąc swoją książkę cytatem z tego właśnie autora, Marody osiągnęła bowiem jednocześnie wrażenie patosu i ironii.

Koszty

Ironia odnosi się przede wszystkim do warstwy teoretycznej tekstu: to Eliasowskie teoretyzowanie w duchu nadziei, ale bez przesadnych oczekiwań, czy to wobec świata, czy tylko socjologii. Subtelna ironia, którą przepojone jest wprowadzenie, towarzyszy czytelnikowi przez cały tekst, a jej zastosowanie stanowi jeden z osobistych rysów pisarstwa Marody, który – przyznam – szczególnie cenię. Ironiczne jest jednak także zakończenie cytatem książki, której najbardziej prawdopodobnie uderzającą cechą – jeśli rozpatrywać ją jako utwór literacki – jest niewiarygodne wręcz natężenie intertekstualności.

To koszt nieunikniony w pracy tego typu. Marody teoretyzuje z szacunkiem wobec empirii. Choć sama jest doświadczoną badaczką, musi w tym celu wciąż odsyłać czytelnika nie tylko do własnych doświadczeń, ale i do prac innych badaczy. Jest wśród nich wielu jej współpracowników, kolegów i uczniów. To pierwsza – bardzo liczna – klasa intertekstualizmów, cenna i pożądana zwłaszcza w polskim obiegu naukowym, gdzie w charakterze źródła wiedzy o społeczeństwie nadal często przedkłada się badania zagraniczne ponad polskie, zwłaszcza takie, których autorami nie są uczeni od dawna osiadli w świątyni zaszczytów. Marody docenia prace młodych polskich socjologów – niewątpliwie to właśnie czyni z niej tak obleganą i tak skuteczną promotorkę. Czerpie z tych lektur inspiracje, wciągając je w swój socjologiczny światobraz z natężeniem, które najlepiej zaświadcza o tym, jak usilnie teoria i abstrakcja szukają w jej myśleniu kontaktu z najżywszą rzeczywistością.

Koszt jednak pozostaje kosztem, nawet gdy jest chwalebny, a poniekąd i nieunikniony. Marody tworzy teorię i ma nieszczęście czynić to na początku wieku XXI. Nauka jest dziś nie tylko intertekstualna, ale i skrajnie autoreferencyjna, przy czym liczba owych referencji często mylona bywa z erudycją. Autor, który jest rzeczywiście erudyta, niełatwo zdoła się dziś tym wykazać, ponieważ

poszukiwanie dorzecznych cytatów i tropów teoretycznych jest współcześnie głównie funkcją trafnego przypisywania słów kluczowych przez autorów i redaktorów naukowych publikacji. Z drugiej strony, zbyt jawne lekceważenie oczekiwania, że w tekście znajdzie się odesłanie do wszystkiego, co dla tematu istotne, naraża autora na rozmaite zarzuty, od ignorancji poprzez nonszalancję aż po niekoleżeństwo.

Nie sędzę, by w wypadku Marody powyższy wzgląd miał jakiegokolwiek znaczenie. Myślę, że za ogromną liczbę odniesień, nawiązań, napomknień i odesłań w *Jednostce po nowoczesności* odpowiada raczej inna właściwość ksiązek traktujących o wszystkich rzeczach i o niektórych innych. Otóż muszą one z konieczności być albo autystyczne, albo eklektyczne. Pierwszą z tych cech przypisać można dwóm co najmniej autorom cenionym przez Marody, a mianowicie Eliasowi i Luhmannowi. Prowadzą oni swą myśl, zadowolając się tym, że jest w ogólnych zarysach własna, i nie troszcząc się zbyt o to, w jakiej części jest ona istotnie oryginalna. Prawdziwie autystycznych autorów nie ma dziś wielu, bo logika pola naukowego jest przeciwko nim. Eklektyzm lepiej pasuje do postmodernizmu, lepiej też ujawnia istotę nauki jako przedsięwzięcia zbiorowego: trudno dziś o myśl prawdziwie samoistną.

Marody bardzo starannie oddziela to, co jest jej samoistną myślą, od tego, co cudze, przeczytane, zapamiętane, skojarzone, wytworzone wspólnie z innymi – a w tak bogatej biografii twórczej zebrało się tego bardzo wiele. Skutek uboczny tej godnej naśladowania staranności jest taki, że momentami nie wiadomo, gdzie podziewa się „ja” autorki, tak mocno rysujące się we wprowadzeniu, gdy było ofiarą twórczej martyrologii. Rozmywa się ono chwilami w gąszczu cudzych pojęć, z których każde zawiera pewne kwantum trafności, a więc ma prawo wybrzmieć. Nie mają już jednak tego prawa wszystkie treści teoretyczne owych pojęć, które chyłkiem wloką się jednak za nimi tak czy inaczej. Obciąża to niepotrzebnie rodzącą się teorię, która miałaby się doskonale w o połowę mniejszej liczbie kontekstów. Na szczęście, są jeszcze przypisy dolne, w których osobowość autorki dochodzi do głosu, jak gdyby niechętnie maskującym operacjom stosowanym w tekście głównym.

Z eklektyzmem wiąże się kolejny koszt. Otóż jest to, po prostu, książka trudna. Nagradzająca, ale trudna, zwłaszcza gdy czytelnik – zaufawszy nieopatrznie swemu czytaniu – stara się podążać za wszystkimi wątkami, oddzielając starannie to, co do wywodu zechciała włączyć autorka, od ładunku własnych skojarzeń. Intertekstualizmy Marody są zwodnicze: nie oszczędzają czytelnikowi intelektualnego wysiłku i czasu, lecz przeciwnie, wymagają zdwojonego ich nakładu.

Dla równowagi dodać wypada, że *Jednostka po nowoczesności* jest trudna także dlatego, że jest o wszystkim, czyli poruszone w niej zostały niemal wszystkie tematy, którymi zajmuje się dziś socjologia. To wielka zaleta, ponieważ

autorka dowodzi w ten sposób, że społeczeństwo jest jedno, w tym przynajmniej sensie, że możliwe i sensowne jest złożenie poszczególnych optyk specjalistycznych w jeden panoramiczny ogląd wspólnego przedmiotu. Oczywiście, nie da się osiągnąć tego efektu, nie tracąc szczegółowości osiągananej w badaniach specjalistycznych. Trudno też utrzymać ten sam poziom zaangażowania i ciekawości wobec wszystkich aspektów życia społecznego. Nie wszystkie dziedziny są autorce równie bliskie i widać, że o rodzinie, mediach lub relacjach emocjonalnych pisze z o wiele większą pasją, aniżeli o państwie, polityce czy stosunkach międzynarodowych.

Są i takie problemy, w których wielu współczesnych autorów widzi kwintesencję ponowoczesności, a którym Marody niemal w ogóle nie poświęca uwagi: ludobójstwo, terrorizm, odrodzenie fanatyzmu religijnego, nowy populizm i nowy nacjonalizm, wojny hybrydowe, biotechnologia i tym podobnie. Po części wynika to zapewne z tego, że książka powstawała przez wiele lat, więc niektóre problemy, zrodzone niemalże wczoraj, po prostu nie mogły się już w niej pomieścić. Główną jednak przyczyną pominięcia wielu bolączek naszych czasów jest chyba to, że Marody nie chce, jak rozumiem, opisywać po prostu cierpień, problemów, dramatów i tragedii, lecz to, co w nich regularne, powtarzalne i normalne. Nie zawsze bowiem społeczeństwem jest to, co najbardziej nam dolega tu i teraz. Społeczeństwo jest z istoty swojej źródłem cierpień, lecz bywa i tak, że społeczne przyczyny cierpień najgłębszych i najsilniej odkształcających indywidualny byt chytrze skrywają się przed naszym wzrokiem. Odczucie bólu, które ma być przewodnikiem samozachowania, gubi się w anestetykach, jakich pełna jest rzeczywistość, tak iż w końcu znakiem istnienia społeczeństwa pozostaje tylko mialka dolegliwość egzystencji.

Z takim mniej więcej przeświadczeniem pisał o swoich czasach Mills. Marody, choć również krytyczna w tym najlepszym znaczeniu wyrazu, zmierza jednak w kierunku ponowoczesnym. Różnica jest przede wszystkim estetyczna: ani historia, ani biografia nie muszą według Marody być epickie i tragiczne, by były zajmujące dla socjologa. Nie ma powodu sądzić, by wielkie procesy były donioślejsze od procesów drobnych i nieefektywnych, a polityka i ruchy społeczne – od kultury masowej czy życia uczuciowego. W efekcie Marody przedstawia obraz społeczeństwa na ogół bardzo prywatnego, w którym zjawiska zachodzące w wielkiej skali funkcjonują głównie jako kontekst i tło tego, co dzieje się z jednostkami w ich intymnych światach. W ten sposób charakterystyczna dla ponowoczesności prywatyzacja i uintymnienie tego, co dawniej było publicznym problemem, znajduje swoje odbicie także w zakroju analiz Marody.

Treść i forma tej książki doskonale sobie nawzajem odpowiadają, przez co stanowi ona znakomity portret kondycji nie tylko jednostki i społeczeństwa, lecz i socjologii ponowoczesności. Jest to, nade wszystko, socjologia adresowana do ponowoczesnej jednostki, remedium na współczesną postać bólu egzystencji,

który u współczesnych socjologów miewa szczególnie ostry przebieg. Wolne od chybionego patosu, chłodne i przenikliwe piarstwo Marody można sobie z pełnym zaufaniem na tę przypadłość zaaplikować.

Literatura

- Bucholc, Marta. 2013. *Irony as Vocation: The Fate of a Social Scientist in the Writings of Max Weber and Norbert Elias*. W: F. Dépelteau i T.S. Landini (red.). *Norbert Elias and Social Theory. From Classics to Contemporaries*. New York: Palgrave Macmillan, s. 143–160.
- Burke, Edmund. 1995. *Rozważania o rewolucji we Francji*. Tłum. D. Lachowska. Kraków–Warszawa: Wydawnictwo Znak i Fundacja im. S. Batorego.
- Marody, Mirosława. 2008. *O socjologii Norberta Eliasa*. W: N. Elias. *Spoleczeństwo jednostek*. Tłum. J. Stawiński. Warszawa: WN PWN.
- Rosa, Hartmut. 2003. *Social Acceleration: Ethical and Political Consequences of a Desynchronized High-Speed Society*. „Constellations” 10(1): 3–33.
- Sennett, Richard. 2009. *Upadek człowieka publicznego*. Tłum. H. Jankowska. Warszawa: Muza.